

Papież Franciszek o zbrodni wołyńskiej

W niedzielę 14 lipca b. r. po modlitwie *Anioł Pański* papież Franciszek zwrócił się do Polaków i Ukraińców w związku z 70. rocznicą zbrodni wołyńskiej słowami:

„Łączę się w modlitwie z biskupami i wiernymi Kościoła na Ukrainie, zgromadzonymi w katedrze w Łucku na Mszy św. żałobnej z okazji 70. rocznicy masakry na Wołyniu. Akty te wywołane ideologią nacjonalistyczną w czasie II wojny światowej, spowodowały dziesiątki tysięcy ofiar śmiertelnych i zadały ranę braterstwu dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. Wraz z pasterzami Kościoła na Ukrainie i w Polsce powierzam Bożemu miłosierdziu dusze tych ofiar, a dla obydwóch narodów proszę o łaskę głębokiego pojednania i pokojowej przyszłości w nadziei i szczerzej współpracy na rzecz wspólnego budowania jednego Królestwa Bożego. (Serwis Radia Watykańskiego 14.07.2013)

Spłonęły łany zbóż

Z panią Stanisławą Olesińską rozmawia Andrzej Stoch

Pani ziemią rodzinną są Kresy, gdzie „szum Prutu, Czeremoszu Huculom przygrywa”. Kiedyś ta piękna, spokojna kraina spłynęła polską krwią. Dziś, po 70-ciu latach przypomnijmy o tym, mówmy do tych, którzy o tym jeszcze nie wiedzą. Mówmy dziś o „ziemi, skąd nasz ród”.

Przed wojną mieszkaliśmy na Kresach, w Wiśniowczyku, w tarnopolskim. To był rejon górski zamieszkały przez Huculów. W 1939 roku po wkroczeniu Armii Czerwonej zaczął się nasz dramat. Najpierw Sowietci wywozili na Sybir wszystkich tych, którzy coś znaczyli: ludzi bogatszych, wykształconych, nauczycieli, księży...

A przede wszystkim leśników, bali się powstania partyzantki...

– Partyzantka i tak powstała. Ojciec, podobnie jak dziadek był leśniczym w tamtejszych dobrach Potockich. Gdy zorientował się, że kogo zabrało NKWD, ten nie wraca, wyjechał do Łańcuta do swojego pracodawcy, ale go już nie zastał. Tam przystąpił do partyzantki, do AK i w niej pozostał do końca wojny.

A jakie były losy reszty rodziny?

– Mama, babcia, siostra i ja pozostałyśmy w domu. Uważaliśmy, Polacy uważali, że nikt nic nie robi dzieciom i kobietom.

Jakie tam było życie religijne; byli grekokatolicy, byli katolicy...?

– Jeśli chodzi o stosunki religijne w naszej miejscowości, to były doskonałe. Byliśmy do tego stopnia ze sobą zżyci, że Polacy chodzili do cerkwi grekokatolickiej, a do naszego kościoła chodzili Ukraińcy. Były małżeństwa mieszane. Taki był zwyczaj, że jak się żenił Ukrainiec z Polką to brali ślub w cerkwi, bo żona zawsze szła za mężem, i odwrotnie. Kościół parafialny, gdzie byłam chrzczona i przystąpiłam do Pierwszej

Komunii Świętej, był w Gołogórach, 7 km od Wiśniowczyka. Tam chodziliśmy tylko „od święta”, a w „zwykłą” niedzielę do miejscowej cerkwi grekokatolickiej. Wszystko byłoby dobrze, ale zaczęły pojawiać się niepokoje, „spływać” z Wołynia. To były lata 1942-1943.

Pojawiły się kłopoty.

– To nie zaczęło się od razu. Najpierw były pojedyncze przypadki. Pewien ziemianin uciekł przed wywózką na Sybir, a na jego posiadłość napadła banda UPA i spalili wszystko: dwór i robotników, ukraińskich też. Najpierw UPA paliła zboża. Nadal mam przed oczyma te płonące łany. Babcia biadoliła, że palą nie tylko zboża, ale także znajdujące się w nich żywe stworzenia. Potem było trochę spokoju, cisza przed burzą.

Jak wtedy zachowywali się sąsiedzi?

– Ukraińcy spokojnie pracowali. W większości to byli analfabeci, a byli tak zacofani i prymitywni, że uwierzyli, gdy im obiecano wolną Ukrainę, że będą mieli raj. Więc byli gotowi zrobić wszystko.

Jak przyszło to najgorsze?

– Zaczęło się od eksterminacji Żydów. Gdy w naszej wsi likwidowano Żydów, moja koleżanka wraz z rodzicami ukrywała się w naszej stercie siana. Szukano ukrywających się, ona nie wytrzymała, wyskoczyła ze sterty i oni ją zastrzelili.

To mówi pani o Niemcach?

– Nie, to byli Ukraińcy, nacjonaści z organizacji UPA. Muszę podkreślić, że Huculi sami w sobie nie byli źli, chociaż byli prości, ale bardzo sąsiedzy. Natomiast banda UPA niewątpliwie miała kontakty z Niemcami i to Niemcy kierowali ich działaniami. Niemcy im obiecali wolną Ukrainę, jeżeli Żydów „posprzątają”, Polaków „posprzątają”. Tym się kierowali i tym karmili prostych chłopów. Dlaczego ci ludzie tak zżyci ze sobą, bo Polak się żenił z Ukrainką, a Ukrainiec brał Polkę, dopuszczali się strasznych czynów?! UPA nakazała, że jeśli Ukrainiec miał żonę Polkę, to musiał ją zabić, jeśli miał córkę, to i córkę, jeśli miał syna, to syn był Ukraińcem i syna nie zabijali. Gdy więc przyszły te rzezie, to w nich trzeba było zabić żonę, gdy była Polką, albo męża, gdy nie był Ukraińcem. I właśnie taką „naocznie” przeżyłam tragedię.

Pani mówi o małżeństwach mieszanych, a czy pełne rodziny polskie były zostawione w spokoju?

– Tak, wtedy były zostawione w spokoju. Oni zaczęli przygotowywać grunt, zaczęli od małżeństw mieszanych. Starano się zerwać te więzi rodzinne, zastraszyć. Jeśli było małżeństwo mieszane, a mąż nie zabił swojej żony, to gospodarstwo było palone razem z ludźmi. U nas we wsi było kilka takich podpaleń. Nasz najbliższy sąsiad Bończuk miał żonę Polkę, całe gospodarstwo i ich wszystkich spalili. Myśmy z mamą podeszły zobaczyć, co tam się działo. Widziałyśmy jak dom się palił, a dwaj chłopcy bliźniacy wyskoczyli przez okno. Podeszedł do nich Ukrainiec i wrzucił ich z powrotem do ognia. To są straszne sceny i nie da się ich wymazać z pamięci. W naszej wsi było kilka takich małżeństw, a tylko jeden z sąsiadów zabił żonę.

Informacje duszpasterskie

1.08. – Czwartek: od godz. 9 odwiedziny chorych naszej parafii z posługą sakramentalną. O godz. 16:30 Koronka do Bożego Miłosierdzia, o 17 Msza św. w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

2.08. – Piątek: uroczystość Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli, patronki naszej Prowincji Franciszkańskiej. W tym dniu wierni mają możliwość uzyskania odpustu zupełnego; o godz. 18. Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa; o 18:30 Msza św. w intencji Misji św. i misjonarzy.

4.08. – Sobota: o godz. 18 nabożeństwo różańcowe.

6.08. – Wtorek: święto Przemienienia Pańskiego.

8.08. – Czwartek: święto św. Dominika, kapłana, założyciela Zakonu Kaznodziejskiego.

9.08. – Piątek: święto św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein), dziewicy i męczennicy, współpatroński Europy.

10.08. – Sobota: święto św. Wawrzyńca, diakona i męczennika.

11.08. – Niedziela: o godz. 18 Msza św. w intencji Róż Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych.

13.08. – Wtorek: święto Matki Bożej Kalwaryjskiej.

15.08. – Czwartek: uroczystość Wniebowzięcia NMP. Msze św. w porządku niedzielnym.

25.08. – Niedziela: o godz. 16 Msza św. w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

26.08. – Poniedziałek: uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.

Asyż i nie tylko

W maju franciszkanie świeccy z Regionu Krakowskiego, także i z azorskiej Wspólnoty FZS, odbyli swoje rekolekcje na szlaku św. Franciszka w Asyżu. Wprawdzie celem był Asyż, ale droga wiodła przez Kahlenberg, wzgórze, gdzie król Jan III Sobieski powstrzymał w 1683 roku turecką nawałnicę. Następnie przez Padwę i bazylikę *Il Santo*, gdzie przechowywane są najcenniejsze relikwie – język św. Antoniego. Jest tam także kaplica zwana polską, w której znajdują się dary przywożone przez polskich pielgrzymów-tercjarzy.

Wreszcie *Asyż* – kolebka franciszkanizmu – i niezliczone ślady życia Franciszka i Klary, dwojga świętych tak znacząco wpisanych w historię Kościoła.

Kościółek *San Damiano* – to tu jesienią 1205 roku podczas modlitwy Franciszek otrzymał wezwanie z krzyża: „Idź i napraw mój dom, bo popada w ruinę”. I tak zajął się początkowo naprawianiem zrujnowanych kościółków i kaplic. Kolejną była *Porcjunkula*, która stała się później „głową i matką zakonu”. Nad tą kapliczką wybudowano w XVI wieku potężną w rozmiarach bazylikę *Santa Maria degli Angeli*. Obok kaplicy *Porcjunkuli* znajduje się kaplica *Trensitus*, miejsce, gdzie zmarł św. Franciszek. Natomiast grób Świętego znajduje się w bazylice *San Francesco*, górującej nad Asyżem. Bazylika jest dwupoziomowa. W dolnym kościele w kaplicy św. Sebastiana wystawione są cenne relikwie św. Franciszka, m.in. habit, kaptur, pasek i włosienica. W połowie nawy znajduje się zejście do krypty z grobem św. Franciszka, gdzie we wnękach wokół grobu Świętego pochowano również śmiertelne szczątki czterech towarzyszy św. Franciszka – braci: Leona, Rufina, Anioła oraz Masseusza.

Bazylika *Santa Chiara* została zbudowana na miejscu dawnego kościoła św. Jerzego, gdzie Franciszek jako dziecko uczył się czytać, a po śmierci do 1230 roku spoczywało jego ciało i tutaj papież Grzegorz IX ogłosił Franciszka świętym. W tym kościele także zostało złożone ciało św. Klary. W obec-

nej Bazylice znajduje się krzyż, z którego Franciszek usłyszał głos Chrystusa w kościele św. Damiana.

Była też okazja, by nawiedzić kościół i klasztor w *Fonte Colombo*, uważany za *franciszkańską Górę Synaj*, gdzie Franciszek w 1223 roku zredagował Regułę dla swego Zakonu. Tutaj także pod koniec swojego życia poddał się leczeniu oczu.

Wielkim przeżyciem był dzień spędzony w sanktuarium na górze *La Verna*, miejscu, w którym Franciszek otrzymał stygmaty męki Chrystusa na rękach i nogach w postaci narośli, a w prawym boku krwawiącej rany. W jednej z kaplic przechowywane są relikwie św. Franciszka. Z sanktuarium *korytarzem stygmatów* codziennie o godz. 15 franciszkanie wraz z pielgrzymami procesjonalnie udają się na modlitwę do *Kaplicy Stygmatów*. Na środku znajduje się miejsce, przykryte szybą w kształcie rombu, na którym św. Franciszek modlił się w momencie, kiedy od Chrystusa otrzymał stygmaty. Na ścianie ołtarzowej znajduje się wspaniała terakota przedstawiająca Ukrzyżowanie.

Ważnym wydarzeniem był także wyjazd do Rzymu i nawiedzenie Bazylik papieskich *Św. Piotra* na Watykanie i *Św. Jana* na Lateranie. Była okazja, by przed ołtarzem Bł. Jana Pawła pomodlić się w intencji naszej Ojczyzny oraz tych wszystkich osób i spraw, które przywieźliśmy ze sobą w naszych sercach.

W drodze powrotnej do Polski udało się nawiedzić bazylikę *Santa Casa di Loreto*, a także pomodlić się na pobliskim cmentarzu, gdzie znajduje się ponad 1000 grobów polskich żołnierzy z II Korpusu Polskiego, którzy pod dowództwem gen. Władysława Andersa ocalili sanktuarium i własne życie oddali w walce o wyzwolenie Loreto.

Pobyтови, wyjazdom, nawiedzeniom świątyń i innych miejsc towarzyszyła modlitwa, rozważanie Pisma świętego, źródeł franciszkańskich, pism św. Franciszka i Klary, a przede wszystkim medytacja, zamyślenie oraz uczenie się braterstwa i formowanie w duchowości franciszkańskiej.

Uczestniczki rekolekcji

Rubinowe gody Państwa Kosiorów

Na uroczystej Sumie, sprawowanej w niedzielę 14 lipca przez o. Proboszcza Jacka Komana, członkowie tutejszego Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej: Państwo Małgorzata Iżycka – Kosior, emerytowana główna księgowa XIV LO im. Mikołaja Kopernika na naszym osiedlu, i Bolesław Kosior, założyciel i wieloletni prezes POAK, współzałożyciel i współredaktor naszego Pisma, a także wieloletni radny Miasta Krakowa, wraz z Rodziną i gronem Przyjaciół świętowali 40-lecie swoich ślubów małżeńskich.

Czcigodnym Jubilatam składamy serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego i troskliwej opieki Matki Bożej Częstochowskiej, a w szczególności dobrego zdrowia na długie lata pożycia małżeńskiego oraz posługiwania swojej Rodzinie, Kościołowi i Ojczyźnie.

Zespół redakcyjny Naszej Wspólnoty

Dyżury Akcji Katolickiej są pełnione w każdy poniedziałek, w pokoiku koło kancelarii parafialnej, w godzinach 16-17. Są one okazją do zapoznania się z celami i formami działania Akcji Katolickiej.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków

Spłonęły łany zbóż *dc ze s. 1*

Ocalił swoje życie?

– Tak, ocalił swoje życie. We wsi Widzyń w górach był kościółek nieduży, drewniany. Byłam tam nie raz. Przyjeżdżał ksiądz polski, ale nie w każdą niedzielę. Spalili ten kościółek razem z księdzem, Polakami i Ukraińcami też. W taki sposób zastraszyli ludzi, że nawet, jeśli niektórzy nie chcieli nas mordować, to robili to ze zwykłego strachu, bo jeśli odmawiali, to ich też czekała śmierć, bezwzględna śmierć.

Kiedy to zło dotarło do waszej rodziny?

– Mieszkaliśmy w przepięknym wąwozie, po jednej stronie była góra i po drugiej stronie była góra. Była droga, a za nią wiała się rzeka Złota Lipa. Ta rzeka ciągle mi się przypomina. Mój dziadzio chorował i zmarł. Pochowaliśmy go na cmentarzu wspólnym, ukraińskim i polskim, dziś byśmy powiedzieli komunalnym. Gdy później mama poszła na cmentarz, zastała grób rozkopany, trumna stała pusta, a na niej była karteczka: „Trumna dla reszty rodziny, dziadek popłynął Złotą Lipą”. Tak straciliśmy pierwszego członka rodziny. Potem osobiście przeżyłam straszną tragedię, bo mieliśmy sąsiadkę Michalinę, Ukrainkę, która była w ciąży i miała męża Polaka. Mąż uciekł do partyzantki, która wtedy się tworzyła. Ona była biedna i moja mama zanosila jej co mogła: mleko, sery... Pewnego razu przyszliśmy do niej, a ona leżała na podłodze, wszędzie krew, a obok leżało coś. Nie mogę powiedzieć co, bo nie patrzyłam. Mama mówiła do babci, że dziecko, rozpruli brzuch i wyrwali dziecko. A potem przyszła kolej na nas.

Jak udało się pani przeżyć?

– W maju, dokładnie 8 maja w 1943 roku, przyszedł Ukraińiec, gajowy mojego ojca i powiedział: „byliście dobrzy dla nas to my wam damy to, co najważniejsze, to znaczy życie. Ale nie możecie nic wziąć, musicie uciekać tak jak stoicie”. Mama i babcia były w jakichś rzeczach, bo nie kładły się spać w obawie, aby nas nie podpalili, aby można było uciekać. Marysia miała 9 lat, ja miałam 11, byliśmy w samych koszulkach, a śnieg padał, chociaż był to 8 maja, i tak poszliśmy 12 km do Dunajowa. To takie miasteczko. Dlaczego tam? Teraz ludzie tego nie mogą zrozumieć. Wtedy wieś była najbardziej poszkodowana, tam bezkarnie *riezali*, palili, męczyli, natomiast w mieście już nie, bo tam byli Niemcy. Kto tylko dostał się do miasta, to już był chroniony? Myśmy przyszły z babcią, siostrą i mamą na stację kolejową. Natychmiast Niemcy zajęli się nami, to znaczy siostrę i mnie ubrali w coś, nawet Niemiec opatrujący mi poranione boscie nogi płakał, głaskał po głowie. Tam żeśmy czekały 3 tygodnie na wywóz za San „z Łachami”. Tak długo, bo nasz „pullman” był doczepiany do pociągów wiozących materiały wojenne na front. Odstawiali nas na bocznice i tam staliśmy, czekając, a nie było, co jeść. Wreszcie przyjechalismy do Łańcuta i tam mama szukając taty „leśniczego” dowiedziała się, że jest w Łętowni. Część Łętowni była spalona, ale przyjął nas tamtejszy leśniczy i zamieszkałyśmy w stodole. Nie było, co jeść, więc głównie żywiliśmy się leśnymi jagodami. Tam dostaliśmy czerwonki. Marysia nie przeżyła. Gdy ja się ocknęłam leżałam na jakimś wozie ze słomą, a moja mama biegła z ciałem mojej siostry. Doznała jakiegoś szoku i już nigdy nie odzyskała formy. Często brała coś pod pachę i szła rozmawiać, do Marysi, na cmentarz.

Jak się dalej potoczyły wasze losy?

– W Łętowni byliśmy do końca wojny. W 44-tym przyszło „wyzwolenie”. Po pewnym czasie ojciec dostał pracę, jako leśniczy, już tu, bo tam nie było po co wracać, tam wszystko co było polskie, było zniszczone.

Nie ciągnie pani do Wiśniowczyka, do miejsca urodzenia?

– Wybieram się. Tak mnie ciągnie, by zobaczyć moje rodzinne strony. Bajkowo piękne. Moje uczucia dzielę dla kilku

miejsz. Marysia jest w Łętowni. Ojciec 50 lat temu spoczął na cmentarzu w Bratkowicach. Mama też. Ja zakorzeniłam się w Krakowie.

Po ucieczce zamieszałicie wśród Polaków, jaki był ich stosunek do was?

– Serdeczny. Wszyscy już wiedzieli co się stało, że uciekliśmy „spod noża”. Przeszliśmy coś, czego zwykły człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić.

Pamiętam te czasy, panował duch pomocy, dzielenia się ...

– Wszyscy byli serdeczni, wszyscy nam pomagali. W Łętowni Marysia umarła w stodole, ale to było jedyne miejsce dla zamieszkania. Nie było z czego zrobić trumny, to wykonano ją z pasków drewna przeznaczonych na koszyki, a gospodyni wyciągnęła jakąś część swojego stroju i uszyła Marysi sukienkę do trumny.

Co dziś pani myśli o swoich dawnych sąsiadach?

– Ja myślę – nie tylko ja, może inaczej myślą ci z miasta i nie przebaczą – że my, którzyśmy na wsi żyli z tymi Hucułami na co dzień, a oni byli wspaniali, sąsiedzcy, dobrzy, gdy świętowaliśmy z nimi, a oni świętowali z nami – że nie będziemy pochopnie oskarżać. Na tych spokojnych ludzi spadł terror upowski. Gdy poznałam przyczyny i źródło tych wszystkich morderstw, to przebaczam wszystkim i współczuję. Nie można winy morderców przenosić na cały naród. **Trzeba przebaczyć, ale trzeba też pamiętać.**

W pełni zgadzam się, i tak być powinno. Dziękuję za rozmowę.

Prawdziwa modlitwa

Prawdziwa modlitwa sprawia, że wychodzimy poza samych siebie i otwiera nas na Ojca oraz braci najbardziej potrzebujących – powiedział Ojciec Święty podczas Eucharystii sprawowanej w kaplicy Domu Świętej Marty.

W swej homilii papież Franciszek odniósł się do słów zawartych w Ewangelii: „O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje” (J 16,23b). Zauważył, że w tych słowach jest coś całkowicie nowego: Ojciec da nam wszystko, ale zawsze w imię Jezusa. Pan wstępuje do Ojca, wchodzi do „sanktuarium w niebie”, otwiera podwoje i pozostawia je otwartymi, ponieważ „On sam jest bramą” i „wstawia się za nami, aż do końca świata”, jako kapłan: „Modli się On za nami u Ojca”. Zawsze mi się to podobało. Jezus w swoim zamartwychwstaniu, miał przepiękne ciało: zniknęły wszystkie rany biczowania, cierni. Zniknęły siniaki po uderzeniach. Ale On zawsze chciał mieć rany, które są właśnie Jego modlitwą wstawienniczą do Ojca: „Spójrz, on Ciebie prosi w moim imieniu, spójrz! To właśnie jest nowość, o której mówi nam Jezus: abyśmy ufali Jego męce, ufali w Jego zwycięstwo nad śmiercią, abyśmy ufali Jego ranom. On jest kapłanem, a to właśnie Jego ofiara: Jego rany. To obdarza nas zaufaniem, odwagą, aby się modlić” – podkreślił papież Franciszek.

Ojciec Święty zauważył, że często nudzimy się na modlitwie. Dodał, że modlitwa nie jest prośbą o to czy tamto, ale jest „wstawiennictwem Jezusa, który przed Ojcem ukazuje swoje rany”; Modlitwa do Ojca w imię Jezusa wyprowadza nas z samych siebie, natomiast modlitwa, która nudzi, zawsze pozostaje w nas samych, jak myśl, która przychodzi i odchodzi. Natomiast prawdziwa modlitwa jest wyjściem z siebie ku Ojcu w imię Jezusa, jest wyjściem od samych siebie” – zaznaczył papież.

Następnie Ojciec Święty postawił pytanie o możliwość rozpoznania ran Jezusa przebywającego w niebie? W jakiej szkole możemy nauczyć się rozpoznawać te rany kapłańskie, wstawiennicze? Wskazał, że jest też inne wyjście z siebie ku naszym braciom i siostram potrzebującym:

Prawdziwa modlitwa *dc ze s. 3*

„Jeśli nie potrafimy wyjść z siebie ku naszemu bratu w potrzebie, ku chorym, niewykształconym, ubogim, wyzyskiwanym, jeśli nie uda się nam wyjść z samych siebie ku tym ranom, to nigdy nie nauczymy się wolności prowadzącej nas do innego wyjścia z siebie, ku ranom Jezusa. Są dwa wyjścia z samych siebie: jedno ku ranom Jezusa, a drugie ku ranom naszych braci i sióstr. I to właśnie jest droga, której pragnie Jezus w naszej modlitwie” – powiedział papież Franciszek.

Kończąc Ojciec Święty wskazał, że jest to nowy sposób modlitwy, z ufnością, męstwem, jakie nam daje świadomość, że Jezus stojąc przed Ojcem ukazuje Jemu swoje rany, ale także z pokorą tych, którzy zapoznają się z ranami Jezusa w swoich braciach potrzebujących, nadal niosących krzyż, którzy jeszcze nie zwyciężyli, tak jak zwyciężył Jezus.

Reasumując: prawdziwa modlitwa otwiera nas na Boga i potrzeby bliźnich. (Źródło: www.pch24.pl).

Króluj Nam Chryste!

Bolesław Kosior

Biblioteka parafialna poleca:

Peter Hahne, *Dość tej zabawy!* Przekład ks. Adam Pradela. Księgarnia św. Jacka, Katowice 2007.

Peter Hahne, to jeden z najpopularniejszych prezydentów niemieckiej telewizji ZDF, a zarazem promotor kultury chrześcijańskiej w niemieckim życiu publicznym. Z wykształcenia jest ewangelickim teologiem. Publikuje cotygodniowe felietony w największej niedzielnej gazecie w Niemczech – „Bild am Sonntag”. Chętnie czytany, a jako człowiek szanowany za rzetelność i przejrzystość.

Książka *Dość tej zabawy* jest uporządkowanym zbiorem wykładów, wygłoszonych przez Petera Hahne przed szeroką publicznością – przedstawicielami Kościoła, polityki, banków i świata biznesu. To pasjonująca i wartościowa lektura, w której mamy do czynienia nie tylko z dobrą socjologią, ale i ze zdrowym, opartym na Biblii światopoglądem. Mimo tego, że omawiane problemy dotyczą naszych sąsiadów, w znacznym stopniu są to również bolączki polskiego społeczeństwa i innych narodów Europy.

Autor dokonuje swego rodzaju diagnozy stanu współczesnego społeczeństwa niemieckiego – „społeczeństwa przyjemności”. Ukazuje powszechny upadek autorytetów, kryzys rodziny, problemy demograficzne, skrajny konsumpcjonizm, pogoń za karierą, bylejakość, medialną demoralizację i wulgaryzację, niski poziom nauczania, narkomanię i przemoc w szkołach, zaś nade wszystko zanik wartości moralnych i religijnych, leżący u podstaw wszelkich kryzysów. „Specjaliści bez ducha, hedoniści bez serca” – jak określił socjolog Max Weber. Również prezydent Roman Herzog, zapytany w jednym z wywiadów o najpoważniejszy aktualnie problem społeczny Niemiec, wskazał na utratę wartości. Jako przyczynę podał zaniedbywanie obowiązków wychowawczych przez rodziców. Nieobecni, słabi moralnie, pozbawieni konturów ojcowie i matki nie są już w stanie ustanawiać norm i praw, ani proponować właściwych kierunków, cedując wychowanie na równie nieudolne szkoły.

„Grzeszymy przeciwko następnym pokoleniom, gdy nie wskazujemy im już żadnych celów przykładem naszego życia. Utraciliśmy wartości, kierunkowskazy i miary. Brakuje nam nie tyle samych wartości, co wartości wspólnych, powszechnie wiążących norm – ostrzega Peter Hahne.

Narzekania na upadek wartości, jak podaje autor, nadchodzą ze wszystkich kręgów politycznych i światopoglądowych. Jak aktualne jest pytanie o wartości, dowodzi fakt, że partie niemieckie otwierają się nim afiszując w walce wybor-

czej. Badacze tematu zauważyli, że etyka i moralność stają się centralnymi tematami XXI wieku. Nawet gospodarka czasów globalizacji i liberalizmu odrzuca czysto wskaźnikowe myślenie i oczekuje etycznych postaw działania. Peter Hahne ubolewa nad teraźniejszością europejską, która jawi się, jako czas bez korzeni. „Ludzie pozwalają się nazbyt łatwo prowadzić dokądkolwiek. Czas trwania życiowych poglądów staje się coraz krótszy. Proklamowanie stałych wartości łączy się z podejrzeniem o fundamentalizm. Tutaj potrzebna jest stanowczość i odwaga świadomych chrześcijan. Muszą oni podjąć się konfrontacji z duchem czasu i jego kulturą, a nie bezmyślnie powtarzać poglądy proroków współczesnych trendów. Wymaga to radykalnego stylu życia, pozbawionego kompromisów, zorientowanego na Biblię. To Biblia i chrześcijaństwo ukształtowały wiążące dla wspólnej Europy wartości. Jeżeli Europa chce mieć przyszłość, to musi być świadoma swego pochodzenia i tymi korzeniami świadomie żyć”. Gdy Theodor Heuß, pierwszy prezydent Niemiec został zapytany w latach 50-tych, co tworzy Europę, powiedział, że Europa jest zbudowana na trzech wzgórzach: na Aeropagu (greckie myślenie o demokracji), na Kapitolu (rzymskie myślenie o państwie) i na Golgocie (chrześcijańskie myślenie o godności człowieka, wolności i sprawiedliwości).

Peter Hahne uważa, że 11 września 2001 roku, dzień zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku był końcem tzw. „społeczeństwa przyjemności”. Dzień ten stał się jednocześnie początkiem powolnego powrotu do dawnych, tradycyjnych wartości, jak: wiara, rodzina, gruntowna edukacja, odkrycie w Piśmie Świętym źródła naszej kultury i fundamentu wspólnej Europy. „Potrzebujemy nie pustych słów, lecz prawdziwego spotkania z człowiekiem i Bogiem, czyli tego, co jest autentyczną wartością”.

Hahne nawołuje więc: „Dość tej zabawy, weźmy się do pracy! Koniec ze społeczeństwem kultury przyjemnych doznań, gdzie tylko ten ma znaczenie, kto poddaje się modnym trendom, kto jest nowoczesny i potrafi jak najlepiej się sprzedać. Jeśli nasze życie ma przynieść dobre owoce, to nasze oczekiwania muszą być większe od naszych wspomnień, a wtedy nasza nadzieja będzie większa od naszych trosk. Przyszłość należy do tych, którzy dają następnemu pokoleniu podstawę do nadziei. Dzisiaj potrzeba chrześcijańskiej jednoznaczności – nie religijnych smakołyków, ale biblijnego chleba powszedniego. Nasze kościoły potrzebują koncentracji na sprawie zasadniczej, potrzebują prawdziwej dumy z produktu, aby pozostać bezkonkurencyjne na rozproszonym rynku ofert myśli”.

Polecam wszystkim tę interesującą lekturę, wartą głębszego przemyślenia. Niewątpliwie płynące z niej nauki okażą się przydatne także naszemu społeczeństwu.

Bożena Migda

Wniebowzięcie

Matka i Syn zawsze razem

przy apostołach

posłanych, by ziarno prawdy siać

na zagonach spragnionych szczęśliwego owocowania,

meteoryty znów spadną na ziemię,

srebrne, iskrzące,

ciemność światłem się stanie,

to Maryja Wniebowzięta Pani przybędzie do nas

obdarowując łaskami świętości.

s. Monika Magdalena Urzędowska FZŚ